

http://biznes.interia.pl/podatki/news/nie-mozna-dalej-tolerowac-masowych-oszustw-paragonowych,2557434,4211?utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome

MF: Nie można dalej tolerować masowych oszustw paragonowych

Poniedziałek, 19 lutego (06:00)

Proceder fałszowania faktur wystawianych w zamian za zwrócone paragony fiskalne jest znany od ponad pięciu lat i przynosi co roku straty budżetu państwa liczone co najmniej w setkach milionów złotych rocznie (jeśli nie więcej).

Jego istotę zna prawie każdy:

1. paragon z tytułu faktycznie dokonanej sprzedaży towaru (świadczenia usługi) jest przekazywany (odpłatnie lub nieodpłatnie) osobie ("dilerowi"), która wie, kto mógłby być zainteresowany "zakupem" fałszywej faktury ("nabywcy"),
2. "nabywca" paragonu występuje do sprzedawcy lub usługodawcy o wystawienie faktury w zamian za zwrócony paragon podając fałszywe dane "nabywcy",
3. sfalszowana faktura jest księgowana na "nabywcę", który uzyskuje z tego tytułu trzy korzyści:
 - odliczenie VAT-u,
 - koszt uzyskania przychodu,
 - różnicę między nominalną wartością faktury a "kosztem" jej zakupu.

Proceder ten jest nie tylko przestępstwem skarbowym, lecz również pospolitym w rozumieniu art. 270a K.k. (faktura podrobiona). Od lat był ignorowany przez władze, mimo że wszyscy świetnie wiedzą o jego istnieniu. Więcej: pośrednio "zalegalizowano" te działania w 2014 r. w art. 106b ust. 3 ustawy o VAT, w którym nie wprowadzono (a była dobra okazja) jakichkolwiek - nawet tylko formalnych - ograniczeń.

Dopiero w 2017 r. resort finansów opublikował projekt zmiany tych przepisów będący reakcją na ten proceder. Wystawienie faktury w zamian za zwrócony paragon - w przypadku gdy adresatem faktury byłby podatnik - uzależnione miało być od... wydrukowania na paragonie fiskalnym NIP-u nabywcy. To jakiś zupełny nonsens. Przecież większość kas rejestrujących nie posiada takiej funkcji: kupujący mogliby bezskutecznie żądać od kasjerki, aby wpisała na paragonie jakiś NIP potencjalnego nabywcy, ale ona technicznie nie wykonałaby tego polecenia. Część kas ma taką funkcję, ale tym samym ich użytkownicy i producenci byłiby bezzasadnie faworyzowani. Kto wpadł na ten pomysł? Czy doprawdy twórcom tych przepisów brakowało wiedzy na temat tego podatku, czy też był to lobbing jakichś interesariuszy? Nie wiem, ale ktoś zapewne kiedyś to sprawdzi.

Proceder trwa w najlepsze

Resort wycofał się z tego projektu i w dalszym ciągu w najlepsze trwa proceder fałszowania tych faktur: jest to przysłowiowa kopalnia pieniędzy. W każdym sklepie wystarczy zebrać dowolną ilość porzuconych przez klientów paragonów, wymienić je na "legalne" faktury i zarobić. Można również "zamówić" fakturę (oczywiście o wartości do 15 tys. zł), bo niektórzy sprzedawcy posiadają zapas paragonów, z których można "dobrać" odpowiednią strukturę zakupów. Są to faktury "zbiorcze", które dotycząc nawet kilkunastu paragonów, obejmujących sprzedaż nawet z kilku miesięcy. "Koszt" zakupu takiej faktury też jest

"zalegalizowany": jest albo "usługą marketingową" albo coś w tym rodzaju. Jest "opodatkowana", realnie opłacona, więc nikt nie powinien się przyczepić, bo budżet ten na tym zarobił. Oczywiście jest to nieprawdą, bo stracił na odliczeniu i koszcie wynikającym z tej "faktury".

Bez barier

Rodzi się oczywiste pytanie, dlaczego - skoro wszyscy o tym wiedzą - nie stawia się prawnych barier dla tego proceduru? Dlaczego ogłoszono już zakończenie procesu uszczelniania tego podatku, mimo że istnieją aż takie luki? Nie wiem, bo mnie się to w głowie nie mieści. Przecież wprowadzenie tu dość prostych ograniczeń może dać natychmiastowe efekty. Przykłady? Służę tylko pomysłami zgłaszanymi przez zwykłych "sklepowych", którzy nie rozumieją indolencji ustawodawcy. Żądanie wystawienia faktury w zamian za paragon byłoby skuteczne tylko wtedy gdy:

* byłyby zgłoszone w ściśle określonym terminie od dnia sprzedaży; faktura dla podatnika mogłaby być wystawiona w terminie nie dłuższym niż 5 dni roboczych od dnia wystawienia paragonu,

* treść faktury musiałaby być w pełni zgodna z paragodem - żadnych "zbiorówek",

Różne, skuteczne pomysły

Odliczenie z tej faktury byłoby uzależnione od rozliczenia z osobą faktycznie kupującą towar (usługę) wydatkowanych pieniędzy w ciągu siedmiu dni od dnia wystawienia faktury. Proste? Ale to niejedyny wariant rozwiązania tego problemu. Są inne pomysły, równie skuteczne. Przede wszystkim trzeba ustawowo rozróżnić fakturę wystawianą na podatników i na nie podatników. Tylko te pierwsze są obiektywnie groźne i rodzą ryzyko masowych wyłudzeń i fałszerstw. Faktury te mogłyby być wystawione najpóźniej do 15 dnia od wykonania czynności (wniesienia zapłaty) wyłącznie na podstawie pisemnej umowy, pisemnego zamówienia albo formalnie zgłoszonego pisemnie żądania zawierającego dane nabywcy (usługobiorcy), sporządzanych przed wykonaniem czynności. Sprzedawca (usługodawca) w każdym przypadku braku takiej podstawy miałby obowiązek wystawić paragon fiskalny, który nie mógłby być zwrócony celem wystawienia faktury. Wiemy również, że gdy paragon opiewa na kwotę 100 euro albo 450 zł jest już dziś fakturą uproszczoną.

Nikt nie reaguje

Dlaczego więc nikt nie reaguje i nie wprowadza nawet tymczasowych zakazów w tym zakresie? Można podejrzewać, że wynika to z uwikłania w jakieś zależności. Oby nie od środowisk przestępczych, które czerpią korzyści z fałszowania faktur. Jest inna hipoteza: lobby niektórych sklepów nie chce tu żadnych ograniczeń, bo boją się utraty klientów, którzy niefrasobliwie kupują towary "na paragony" a następnie (po latach!) przychodzą po faktury. Wiadomo: klient nasz Pan. Nie chcą również ograniczyć dodatkowego zarobku swoich pracowników, którzy zarabiają na biznesie paragonowym: stracą - więc będą żądać podwyżek. Takie to powieści krążą w różnych korytarzach, wiedzą o tym dziennikarze. PiS jeszcze w 2015 r. zaproponował tu zmiany, które "unieważniło" Ministerstwo Finansów.

Witold Modzelewski,

profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Studiów Podatkowych